

# Wiesław Caban

---

## Manifestacje religijno-patriotyczne i wybuch powstania styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich

---

Studia Muzealno-Historyczne 5, 79-85

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Wiesław Caban (Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach)

## Manifestacje religijno-patriotyczne i wybuch powstania styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich<sup>1</sup>

Wybuch walki 1863 r. poprzedziły manifestacje religijno-patriotyczne. Ich początek przypada na czerwiec 1860 r., kiedy to miał miejsce pogrzeb Katarzyny Sowińskiej, wdowy po słynnym generale Józefie, obrońcy Woli z czasów powstania listopadowego. Od tego czasu nie stracono w Warszawie żadnej okazji, która dawała możliwość zamianifestowania dążeń niepodległościowych. Niektóre z tych manifestacji zakończyły się krwawo. Tak było najpierw w przypadku demonstracji z 27 lutego, kiedy padło 5 zabitych, a następnie 8 kwietnia, kiedy do manifestujących tłumów wojsko otworzyło ogień. Padło najmniej 100 zabitych.

Za Warszawą poszło całe Królestwo Polskie i społeczeństwo manifestowało w kościołach czy przydrożnych kapliczkach swój patriotyzm. Na interesującym nas obszarze najwcześniej na wydarzenia warszawskie zareagowano w Kielcach. 4 kwietnia 1861 r. doszło do wypadków, które wzburzyły całe miasto. Tego dnia rankiem na ks. Józefa Zajdlera, jadącego z sakramentem do chorego, napadło dwóch pijanych żołnierzy rosyjskich. Społeczeństwo uznało ten akt za profanację religii i zebrano się w kościele, by prosić Boga o przebaczenie. Po wyjściu z kościoła tłum skierował się pod magistrat. Ludzie byli do tego stopnia wzburzeni, że chciano zabić prezydenta Kazimierza Jurgaszkę. Jeżeli do tego aktu przemocy nie doszło, to tylko dlatego, że z jednej strony obawiano się warty rosyjskiej, która stacjonowała w ratuszu, a z drugiej odwoził tłum od tego zamiaru ks. Ignacy Domagalski i naczelnik powiatu Michał Tański.

Po kilku dniach nastroje zostały wyciszone. Powrót nastrojów patriotycznych nastąpił wraz z nabożeństwami majowymi. Z tą chwilą po każdym nabożeństwie w kolegiacie kieleckiej zbierała się grupa wiernych, by śpiewać *Boże coś Polskę* i *Z dymem pożarów*. Wraz z upływem miesiąca maja nabożeństwa się skończyły, ale część wiernych postanowiła dalej zbierać się na krótkie modły i pieśni. Zdenerwowało to płk. Pawła Zwieriewa, naczelnika wojennego okręgu kieleckiego, i kiedy 14 lipca (niedziela) 1861 r. odbywały się modlitwy i śpiewy w kolegiacie postanowił je przerwać w niezwykle prymitywny sposób. Otóż polecił on ustawić się orkiestrze wojskowej na placu obok świątyni i grać skoczne melodie. Jednocześnie dwóch żołnierzy z papierosami w ręku weszło do kolegiaty, śpiewając piosenki wojskowe. Oburzeni tym ludzie wyszli z kościoła i przyglądali się temu dziwnemu muzykowaniu, komentując głośno naganne postępowanie wojska. Rozlegająca się po mieście muzyka sprowadziła pod kolegiatę gapiów. Skorzystał z tej okazji Zwieriew i polecił tłum rozpędzić kolbami. Ludzie poczuli się obrażeni. Pretensje zebranych poparł naczelnik powiatu Tański i wystosował na Zwieriewa skargę do naczelnika wojennego oddziału radomskiego gen. Aleksandra Uszakowa. W skardze tej Tański podkreślił, że Zwieriew nie miał żadnych podstaw, by użyć wojska do rozpędzania tłumy. Uszakow przyjął zarzuty i przeniósł Zwieriewa z Kielc. Dodajmy,

1 Pierwotna wersja tekstu została wygłoszona na konferencji naukowej *Z dziejów powstania styczniowego* w Kielcach, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego Księża Pallotyni na Karczówce, Archiwum Państwowe w Kielcach i Muzeum Historii Kielc w Kielcach, Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, która odbyła się 23 stycznia 2013 r. w klasztorze na Karczówce

że Zwieriew postąpił wbrew rozporządzeniom władz Królestwa Polskiego, które zabraniały używania przez wojsko siły do rozpędzania tłumów.

Po zwolnieniu Zwieriewa mieszkańcy Kielc przystąpili do organizowania kolejnych manifestacji religijno-patriotycznych. Najpierw 6 sierpnia w kolegiacie zostało odprawione nabożeństwo za duszę zmarłego ks. Adama Czartoryskiego. Z kolei 15 sierpnia odbyły się uroczystości z okazji rocznicy unii polsko-litewskiej. Najpierw odbyło się nabożeństwo, na którym zebrały się tłumy kielczan, a następnie przystąpiono do sypiania kopca na Karczówce. W czasie tych obchodów kolportowano wiersz pod tytułem: *Budowanie kopca na Karczówce – 15 sierpnia 1861 roku*. Autorem tego utworu był prawdopodobnie nauczyciel lub uczeń tutejszej szkoły średniej.

Po tych wydarzeniach wzmógł się w Kielcach nastrój religijności i patriotyzmu. Postanowiono zorganizować wielką pielgrzymkę do Jędrzejowa na uroczystości związane z błogosławionym Wincentym Kadłubkiem, który, jak wiadomo, w ostatnich latach swego życia był związany z tym miastem. Tu też pisał w klasztorze Cystersów swą kronikę. W październikowej pielgrzymce, której przewodniczyli dwaj księża: Domagalski i Ćwikliński, brało udział wielu rzemieślników i kupców kieleckich. Nie był to przypadek. Elita kieleckiego mieszczaństwa wyruszyła z pielgrzymką z zamiarem przeproszenia Żydów zamieszkałych w Chęcinach. W całym kraju nawoływano do zgody z Żydami. Rzemieślnicy i kupcy kieleccy czuli się zobowiązani do pozytywnego zareagowania na te wezwania, wcześniej bowiem kategorycznie przeciwstawiali się osiedlaniu Żydów z Chęcina w Kielcach. Kiedy zatem pielgrzymka w drodze do Jędrzejowa zatrzymała się w Chęcinach, nastąpiło powszechne bratanie się z Żydami. Jak zauważył naoczny świadek, przewodzili mu dwaj księża: Franciszek Giernatowicz i wspomniany już Ćwikliński.

Na uroczystościach zebrało się bardzo dużo ludzi. Kościół, jak i okalający go cmentarz, nie był w stanie pomieścić wszystkich. Jak zaznaczył Ludomir Grzybowski, urzędnik z Chęcina, a zarazem uczestnik uroczystości: „Postawiono prowizoryczne ołtarze na smętarzu i jedni księża w kościele, drudzy na zewnątrz odprawiali msze święte. Kazania również prawione były w różnych punktach, a wszystkie bez wyjątku w duchu patriotycznym, wszystkie zachęcające do jedności, braterstwa, wytrwania w przedsięwzięciu, przedstawiające obecny oplakany stan ucisku i niejaki błysk w przyszłości: swobody, dobrobytu, a jak jeden z kaznodziej wyraził się na ambonie: „Będzie jak za króla Sasa: jedz, pij i popuszczaj pasa”.

W drodze powrotnej pielgrzymi kieleccy znowu bratali się z Żydami chęcińskimi. Tym razem z inicjatywą wyszli sami Żydzi, którzy gromadnie zebraли się przed bramą miasta na przywitanie pielgrzymki. Podczas przywitania wygłoszono z jednej i drugiej strony wiele mów patriotycznych. Na koniec Żydzi wraz z pielgrzymami udali się do jednego z kościołów chęcińskich celem odprawienia modłów za pomyślność ojczyzny.

Największe jednak znaczenie dla budzenia się świadomości narodowej, zwłaszcza wśród warstw najniższych całego regionu Gór Świętokrzyskich, miały uroczystości religijne, które odbyły się 14 września na Świętym Krzyżu. Tego dnia każdego roku odbywał się odpust z okazji Podwyższenia Krzyża Świętego, na które to uroczystości przybywały tłumy ludzi.

W przygotowaniach tego odpustu wzięli udział przedstawiciele wszystkich warstw społecznych z najbliższej okolicy. Pracami kierowali patriotycznie nastawieni księża z Bodzentyna, Opatowa i Kunowa. Duszą wszystkich poczynań był ks. Kacper Korkowski, który odegrał istotną rolę w budowaniu państwa podziemnego w województwie sandomierskim.

Wróćmy na moment do księży bodzentyńskich, bo cała ich trójka, tj. ks. Antoni Chłuda, ks. Antoni Umiński i ks. Izidor Ciągliński, poprzez głoszenie patriotycznych kazań w kościołach Bodzentyna i okolicy skutecznie wpłynęły na wzrost nastrojów

patriotycznych wśród ludności zamieszkalej u podnóża Gór Świętokrzyskich. Można nawet założyć, że inicjatywa zorganizowania wielkich uroczystości na Świętym Krzyżu w dniu 14 września 1861 r. była ich inicjatywą.

Niemalą rolę w tych pracach odegrali spiskowcy warszawscy, a wśród nich Włodzimierz Wolski, przedstawiciel cyganerii warszawskiej i autor libretta do *Halki*.

Na odpust przybyło wiele pielgrzymek z Królestwa Polskiego. Największe jednak wrażenie zrobiły dwie kompanie, jedna z Warszawy, a druga z Tarczka – serca Gór Świętokrzyskich. Kompania z Warszawy liczyła około 400 osób i złożona była przeważnie z młodzieży rzemieślniczej i szkolnej. Jak powiada Walery Wróblewski, była to „po prostu wyprawa rewolucyjna” w celu pobudzenia i zrewolucjonizowania wsi i miasteczek. Na przywitanie kompanii ks. Ignacy Zakrzewski z Opatowa wygłosił niezwykle płomienną mowę. Powiedział m.in.: „Wy, warszawianie, wy pierwsi spętane ręce i duszę do góry wzniesiście, wam to wszystko zawdzięczamy, czem dzisiaj jesteśmy [...] Przyjmujemy was z otwartym sercem, przyjmujemy w objęcia nasze, narodu całego. Warszawianie zbliżcie się tedy do nas, bohaterzy miesiąca lutego i kwietnia”.

Kompanię z Tarczka prowadził ks. Sebastian Zborowski, uczestnik powstania listopadowego. Starzec ten ubrany w białą komżę z krzyżem w ręku, jechał przed tłumem wiernych.

Na odpust przybyło około 30 000 ludzi, w tym kilkadziesiąt lub może nawet – jak sugerują niektóre przekazy źródłowe – 300 księży. Wspominany już L. Grzybowski, który również był obecny na uroczystościach na Świętym Krzyżu odnotował: „Takiej masy różnorodnej ludności nie spotyka się chyba w Częstochowie, ale takiego nastroju nigdzie. Wszystko pod wpływem entuzjazmu, ożywienia otuchy, nadziei, a jednak jakaś bojaźń, niepewność, myśl jakiegoś niebezpieczeństwa owładniała umysły. I była niby swoboda, nikt, jak to mówią, w drogę nie wchodził, wszystko wolno było mówić i śpiewać, co się podobało, a zawsze niejako lęk i obawę znać było”. Grzybowski dodał jeszcze, że żandarmi rosyjscy, którzy mieli pilnować porządku poodpinali pałasze i w miejsce swych urzędowych czapek założyli czerwone konfederatki, a nawet śpiewali *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Przy głównym ołtarzu nabożeństwo odprawiał biskup sandomierski ks. Józef Juszyński, a homilię do zebranych wygłosił wspomniany już ks. Zakrzewski. Jego homilia – jak zaznacza naoczny świadek tych zdarzeń Władysław Zapalowski – „tak wielkie sprawiła wrażenie na słuchaczach, że lud mało powiedzieć płakał, płacz zamienił się w jeden ciągły jęk i ryk, a echo daleko rozniosło się po lesie”.

Po nabożeństwie biskup Juszyński poświęcił krzyż postawiony w związku ze śmiercią ks. Adama Czartoryskiego. W czasie tej ceremonii na wieży kościoła grano *Jeszcze Polska nie zginęła*, a lud krzyczał: *Hurra!*

Sama uroczystość, a zwłaszcza przemarsz pielgrzymek, które niosły ze sobą sztandary kościelne, przybrane bogato w emblematy narodowe, wszystko to razem miało istotny wpływ na wzrost nastrojów patriotycznych.

Rozwój wypadków w Królestwie Polskim zaniepokoił władze do tego stopnia, iż uznano za konieczne wprowadzenie stanu wojennego. Ogłoszono go jesienią 1861 r. Zarządzenia stanu wojennego były surowe i mocno krępowały życie mieszkańców miast i wsi. Nie oznaczało to jednak rezygnacji z okazywania nastrojów patriotycznych. Z konieczności miały one mniejszy wymiar. Niemniej jednak, zarówno w Kielcach, jak w Jędrzejowie, Bodzentynie czy na Świętym Krzyżu, manifestowano postawy religijno-patriotyczne. Największą rolę odgrywali księża, którzy podczas głoszonych kazania ciągle nawracali do sytuacji politycznej Polaków, a każde kazanie kończyło się zapewnieniem, że wcześniej czy później powróci wolna ojczyzna.

Z drugiej strony stan wojenny zmobilizował Czerwonych do zwiększenia tempa przygotowań do wybuchu powstania. Podjęto więc szerokie działania zmierzające do wciągnięcia do konspiracji szerokich rzesz społeczeństwa. Najintensywniejsze działania podjęto w Zagłębiu Staropolskim, a ich celem było pozyskanie dla sprawy narodowej robotników zatrudnionych w tamtejszych kopalniach i hutach.

Od połowy 1862 r., a więc od czasu, kiedy spodziewano się, że w każdej chwili może nastąpić pobór do wojska według list, czyli tzw. branka, zintensyfikowano przygotowania do wybuchu powstania. Centralne kierownictwo Czerwonych ustaliło jednolity system zarządzania spiskiem. Kraj został podzielony na województwa, powiaty na okręgi. Podstawą organizacji w województwie stanowiła dziesiątka z dziesiętnikiem na czele. Dziesiątki grupowano w setki, a 10 setek tworzyło okręg. Okręgi podlegały naczelnikom powiatowym, a ci z kolei naczelnikom wojewódzkim.

Na obszarze między Wisłą a Pilicą, który w strukturze administracyjnej tworzył gubernię radomską, utworzono dwa województwa: sandomierskie z siedzibą w Radomiu i krakowskie z siedzibą w Kielcach. Województwami zarządzały komitety złożone z 5 osób: naczelnika wojewódzkiego, trzech naczelników wydziałów (wojskowego, administracyjnego i finansowego) oraz komisarza reprezentującego Komitet Centralny Czerwonych. Kierownictwo ruchu w województwie sandomierskim przybrało następujący kształt: naczelnikiem wojskowym został 36-letni Marian Langiewicz, były oficer armii pruskiej, uczestnik kampanii Garibaldiego we Włoszech. Komisarzem był Ignacy Maciejowski, powieściopisarz. Ponadto w skład komitetu wchodził: ks. Kacper Kotkowski, Włodzimierz Aleksandrowicz, nauczyciel gimnazjum radomskiego oraz Walery Tomczyński, urzędnik gubernialny.

Komitet Województwa Krakowskiego stanowili: Władysław Janowski, podsedek sądu kieleckiego, a brat Józefa Kajetana Janowskiego – sekretarza Rządu Narodowego, Apolinary Kurowski, ziemianin Tyńca spod Jędrzejowa oraz Stanisław Goslar, urzędnik Leśnictwa Kielce. Komisarzem został Wojciech Biechoński, syn również Wojciecha, urzędnika sądowego w Kielcach. Komitet Centralny na naczelnika wojennego desygnował płk. Józefa Czapskiego, przebywającego ciągle za granicą. Wobec faktu, że Czapski nie zgłosił się do Kielc, naczelnikiem wojskowym wyznaczono Kurowskiego. Było to zupełne nieporozumienie, bowiem nie posiadał on żadnego przygotowania wojskowego.

Z polecenia Komitetu Centralnego Langiewicz i Kurowski odbyli 18 stycznia 1863 r. w Kielcach naradę wojenną. W trakcie jej trwania obaj dowódcy ustalili współdziałanie na noc styczniową. Ustalono wtedy, że będzie zaatakowanych 8 miejscowości, gdzie stacjonowały garnizony rosyjskie: Białaczów, Bodzentyn, Iłża, Jedlnia, Łagów, Opatów, Szydłowiec i Kozienice. Natomiast w województwie krakowskim atak miał być prowadzony na Kielce i Jędrzejów. Były to plany nierealne, bo zaledwie około 3,5 tys. sprzyjęzonych, uzbrojonych w kosy, piki i pojedyncze strzelby myśliwskie chciało ruszać przeciwko 12 tys. dobrze uzbrojonego wojska carskiego.

W województwie sandomierskim z 8 zaplanowanych ataków przeprowadzono tylko trzy, a mianowicie na Szydłowiec, Bodzentyn i Jedlnię. W Szydłowcu stały dwie rotы (około 400 żołnierzy) wojska rosyjskiego. Atak na miasto poprowadził sam Langiewicz. Dysponował on około 400 powstańcami, wywodzącymi się z młodzieży inteligenckiej i rzemieślniczej Radomia, a także spośród robotników Zagłębia Staropolskiego. Wśród atakujących był młody Walery Przyborowski, późniejszy wielki historyk powstania styczniowego. Powstańcy około drugiej w nocy weszli trzema kolumnami do Szydłowca i po krótkiej walce wyparli wroga. Dowodzący garnizonom Rüdiger cofnął się poza miasto, a powstańcy przystąpili do fetowania zwycięstwa. Rankiem, kiedy dowództwo rosyjskie zorientowało się, że oddział polski nie jest tak liczny, jak to wyglądało w ciemnościach nocy, wydało rozkaz odbicia Szydłowca. Miasto na nowo znalazło się w rękach

rosyjskich. Powstańcy zaś, zgodnie z założeniami przyjętymi wcześniej przez Langiewicza, wycofali się w rejon Wąchocka i Suchedniowa.

Z podobnym skutkiem przeprowadzono atak na Bodzentyn, gdzie stacjonowało około 200 żołnierzy rosyjskich. Do walki z nimi ruszyło około 400 spiskowców z Suchedniowa, których prowadzili bracia Dawidowiczowie, oraz około 100 mieszkańców Bodzentyna. Atak ten był zupełnym zaskoczeniem dla załogi rosyjskiej. Oficerowie carscy, co prawda, już w godzinach południowych zauważyli w mieście zwiększony ruch. Pod ich kwatery, rozmieszczone po domach prywatnych, przybywali co chwila rzekomi żebracy, którzy mieli rozpoznać czynności przeciwnika. Zaniepokojonym oficerom tłumaczono, że ten zwiększony ruch to efekt odbywających się czterech wesel. Argument ten ich przekonywa, zwłaszcza że wzmocniony był wypiciem dużej ilości okowity.

O godzinie pierwszej w nocy sygnaturka kościelna dała znać do ataku. Spiskowcy ruszyli na kwatery żołnierskie. Wśród żołnierzy nastąpił ogromny popłoch. Nie mogli oni zrozumieć, dlaczego napadli na nich ci, którzy jeszcze kilka godzin wcześniej okazywali im przyjaźń i sympatię.

Przeciwnik opanował jednak powstałe zamieszanie. Spiskowcy, słabo uzbrojeni, musieli się cofnąć do pobliskiego lasu. Żołnierze rosyjscy zaś, obawiając się ponownego ataku, wycofali się do garnizonu kieleckiego.

W czasie napadu na Bodzentyn miało miejsce pewne zdarzenie, któremu warto poświęcić nieco miejsca. Otóż w szeregach wojsk rosyjskich służyło wielu Polaków, którzy wcale nie mieli zamiaru przejść do powstańców. Tak też było w kompanii stacjonującej w Bodzentynie, w której służył Polak o nazwisku Zielonko. Kiedy powstańcy schwytali go, nie tylko że nie chciał przejść na ich stronę, ale też nie udzielił im żadnej informacji, która mogłaby być przydatną do prowadzenia dalszego ataku. Powstańcy w odwecie odciepli mu język.

Największy sukces odnieśli powstańcy podczas ataku na Jedlnię, leżącą w okolicach Radomia. Dowodzący atakiem Narycz Figietty na czele 150 powstańców skutecznie zaatakował garnizon składający się z 200 rosyjskich saperów. Zwycięstwo pod Jednią miało znaczenie moralne. Ukazało ono bowiem, że jeżeli powstańcy dobrze przygotowują atak, to mimo gorszego uzbrojenia, są w stanie odnieść sukces.

Spod Jedlni, Bodzentyna, a także innych miejscowości województwa sandomierskiego, gdzie nie doszło do ataku, powstańcy ściągali do Wąchocka, gdzie w ciągu następnych kilku dni stworzono silny obóz. Na przełomie stycznia i lutego funkcjonowała tu tzw. republika wąchocka.

Daleko gorzej w noc styczniową było w województwie krakowskim. Ustalono, że atakiem na Kielce kierował będzie sam Kurowski, a atakiem na Jędrzejów Ignacy Dobrski, naczelnik powiatu olkuskiego w strukturze powstańczej.

Atak na Kielce miał zostać przeprowadzony z Karczówki, gdzie zebrało się 200–300 spiskowców. Walki jednak nie podjęto, bo uznano, że tak nieliczna grupa nie może atakować siedmiusetosobowego garnizonu rosyjskiego. W tej sytuacji większość spiskowców rozeszła się do domów. Tylko z niewielką grupą Kurowski i towarzyszący mu Biechoński udali się pod Jędrzejów, by połączyć się z Dobrskim, który również nie podjął żadnych działań wojskowych, tylko wycofał się do okolicznych lasów. Tu doszło do narady, w czasie której ustalono, że Dobrski wraz z Biechońskim i częścią powstańców udadzą się do Ojcowa, by zakładać tam obóz i doprowadzić do utworzenia dużego zgrupowania partyzanckiego. Natomiast Kurowski z pozostałymi partyzantami postanowił czekać w lasach jędrzejowskich do czasu przeprowadzenia branki, którą władze Królestwa Polskiego zdecydowały przeprowadzić w terenie w dniu 27 stycznia. (W Warszawie była ona przeprowadzona w nocy z 14/15 stycznia). Jednym słowem, Kurowskiemu chodziło o odbicie poborowych i wcielenie ich do oddziałów powstańczych. Plan ten udało się zrealizować całkowicie. Ponadto Kurowski 27 stycznia zajął Jędrzejów bez

walki. Stało się to dlatego, że stacjonująca tam załoga rosyjska na rozkaz gen. Czengerego, naczelnika wojennego powiatu kieleckiego, otrzymała polecenie translokacji do Kielc. Przez trzy dni Jędrzejów był wolny i mówiono o polskich rządach w tym mieście. 30 stycznia Kurowski udał się do Ojcowa.

Brak sukcesów w noc styczniową w obu województwach, brak współpracy między naczelnikami wojskowymi tych województw, wszystko to razem miało wpływ na rozgoryczenie ludności, która emocjonalnie była związana z walką. Jadwiga Prendowska, kurierka Langiewiczza, tak oto scharakteryzowała stan umysłów swych rodaków po nocy styczniowej: „Straszna to była noc (...) od zmysłów odchodziłam z niepokoju i trwogi o los wszystkiego (...) Na koniec zrodził się dzień, a ja wszystko przeżyłam – terazniejsze i przyszłe. Pełno uciekinierów przybiegało, opowiadając, że wszystko stracone, rozbite, przepadłe”.

## **Wiesław Caban (The Jan Kochanowski University in Kielce) Religious-patriotic manifestations and the outbreak of the January Uprising in the Świętokrzyskie Mountains**

Religious-patriotic manifestations that started in June 1860 preceded the outbreak of the January Uprising. Some of these demonstrations ended bloodily. In the entire Polish Kingdom the society manifested their patriotism in churches and roadside shrines. In Kielce the first violent events took place on 4 April 1861, when father Joseph Zajdler, going with the blessed sacrament to a sick person, was attacked by two drunk Russian soldiers. Street protests were brutally suppressed by the army. After these events a mood of religiousness and patriotism increased in Kielce. As a result of intense activity of clergy, as well as religious celebrations and pilgrimages, national awareness increased among society, also in lower social class. There was a widespread reconciliation with Jews who participated in patriotic Catholic ceremonies. A course of events in the Polish Kingdom concerned the authorities to such an extent that the martial law was introduced. It was announced in autumn 1861. However, in Kielce, Jędrzejów, Bodzentyn and Święty Krzyż, religious-patriotic attitudes were manifested. The martial law mobilized the 'Reds' to increase the pace of preparations for the outbreak of the uprising. Thus, great efforts were made in order to bring masses into conspiracy. 36 year-old Marian Langiewicz was proclaimed the Commander of the uprising. He was a former Prussian officer and he took part in Garibaldi's campaign in Italy. In the moment of the outbreak of an uprising in Sandomierz province only three attacks were carried – Szydłowiec, Bodzentyn, Jedlnia – although eight attacks had been planned. It was worse in the January night in Cracow province. The attack on Kielce failed as a result of insufficient forces. Lack of successes in the January night in both provinces and lack of co-operation between military governors of these provinces resulted in bitterness of the society.